

Antoni Libera: Aktualność „Makbeta”

Czy losy świata, a zwłaszcza ludzkich jednostek są nieodwracalnie przesądzone w jakimś punkcie wyjścia, czy też mogą się potoczyć tak lub inaczej?

Pytanie o nieuchronność przeznaczenia nurtuje ludzkość od zarania dziejów. Czy losy świata, a zwłaszcza ludzkich jednostek są nieodwracalnie przesądzone w jakimś punkcie wyjścia, czy też mogą się potoczyć tak lub inaczej? Czy jesteśmy nieodwołanie zdeterminowani – przez boski plan, układ gwiazd, prawa Natury – czy też mamy jakiś wpływ na to, co się z nami stanie, a jeśli tak, na czym miałby się on zasadzać? Inaczej mówiąc, na czym polega nasza wolność?

W starożytności przeważała wiara w nieuchronność przeznaczenia. Znajduje to swój wyraz w wielu historiach mitologicznych, z których jedną z najsłynniejszych i najbardziej wyrazistych jest historia Edypa. Lajos, król Teb, i jego żona Jokasta za pośrednictwem wyroczni delfickiej zostają ostrzeżeni przed spłodzeniem syna, bo ten zabije ojca i poślubi własną matkę. Mimo tego ostrzeżenia, a zwłaszcza mimo drastycznych środków zastosowanych przez rodziców w obliczu urodzenia się męskiego potomka (porzucenie noworodka w górach, w dodatku z przebitymi stopami), mających zapobiec przepowiedni, przeznaczenie wypełnia się w każdym calu. Przed Losem nie ma ucieczki. Jeśli coś jest założone i przepowiedziane przez bogów, to musi się stać, cokolwiek by człowiek uczynił, aby temu zapobiec.

W czasach nowożytnych zapatrywano się na tę sprawę już różnie, niemniej coraz częściej brało górę przekonanie o możliwości wpływania na los – przekonanie świadczące o tym, że coraz większą rolę przypisywano ludzkiej wolności. Niewątpliwym kamieniem milowym w toku tej wielowiekowej medytacji – przynajmniej w dziedzinie literatury – jest właśnie *Makbet* Szekspira. W arcydzielny sposób ugruntowuje on zdobycze owego myślenia, a jednocześnie antycypuje to, co przyniosły dopiero naukowe i filozoficzne odkrycia Oświecenia.

Makbet jest dziełem niezwykle bogatym i wielowarstwowym. Można go czytać na bardzo wiele sposobów. Na przykład jako przycznek do piątego przykazania („nie zabijaj”); albo jako przypowieść o nieuchronnym wynaturzaniu się władzy; albo jako studium nadmiernej ambicji i żądzy ziemskiej kariery; albo jako mroczną balladę o przeklętym średniowiecznym rycerzu; albo wreszcie jako moralitet o złu tkwiącym nieusuwalnie w ludzkiej naturze. Jednakże spod tych wszystkich kostiumów tematyczno-estetycznych zawsze wyziera jedna, podstawowa myśl czy idea: gdyby Makbet nie spotkał wiedźm i nie usłyszał od nich przepowiedni, to jego historia potoczyłaby się inaczej. Więcej: w ogóle nie doszłoby do niczego, o czym opowiada ta sztuka. Świat byłby inny, może równie zbrodniczy i krwawy, ale INNY.

A zatem nadrzędny czy też logiczny sens dramatu jest taki: jeżeli świat jest zdeterminowany, to przyszłość jest przesądzona; jeśli jednak możliwe jest jej skuteczne przewidywanie i jeśli do takiego przewidzenia dochodzi, to akt taki unieważnia ową przyszłość, anuluje ją, albowiem zmienia on rzeczywistość, która miała do niej doprowadzić. Inaczej mówiąc: stan rzeczy, w którym ktoś wie, jaka

będzie, a raczej: jaka ma być przyszłość, prowadzi do innej przyszłości niż ta, do której miał być doprowadzić stan rzeczy, w którym ktoś o tejże przyszłości nie wiedział.

Jest to myśl bardzo nowoczesna. Wyrażająca przekonanie, iż rzecz, zdawałoby się, tak nieuchwytna, czy wręcz niewymierna, jaką jest ludzka świadomość, a ściślej: akt poznania, jest takim samym faktem, jak te, o których decydują prawa fizyki.

Makbet przed spotkaniem z wiedźmami i po spotkaniu z nimi to dwie inne istoty, w różny sposób wpływające na rozwój wypadków. A przecież to, co je różni, jest tylko informacją wprowadzoną do jego umysłu. Czym zatem jest informacja? Czym jest to coś ulotnego, co nie ma ani wymiarów, ani ciężaru – to coś, co przekazują m.in. umowne dźwięki, zwane przez nas słowami? Używając współczesnego języka naukowego, można powiedzieć, że jest to zmiana kodu, który decyduje o rozwoju czy działaniu jakiejś struktury albo organizmu.

Spostrzeżenie Szekspira i stworzenie przez niego na tej kanwie olśniewającego w swej wyrazistości dramatu można przyrównać do rewolucyjnego odkrycia naukowego. Głównie nasuwa się tu skojarzenie z relatywistyczną teorią czasu i przestrzeni. *Makbet* Szekspira w odniesieniu do napisanego ponad 2000 lat wcześniej *Edypa* Sofoklesa jest czymś takim, czym stała się teoria Einsteina wobec teorii Newtona.

Szekspir świadomie lub dzięki genialnej intuicji zwrócił uwagę, że porządek przyczynowo-skutkowy podlega pewnym uwarunkowaniom i ma swoje ograniczenia. Próba przekroczenia granicy czasu nie jest

niewinna i nie uchodzi bezkarnie. Wiedza nie jest „stanem”, lecz oddziaływaniem. Zmiana świadomości zmienia rzeczywistość.

I pewnie właśnie dlatego jest to sztuka, która wciąż nas fascynuje, do której ciągle wracamy i próbujemy ją sobie przybliżyć, zmieniając jej kostium językowy na bliższy naszej epoce.

Ciekawie wypada też zestawienie *Makbeta* z teatrem Becketta, głównie z dwoma jego najsłynniejszymi dramatami – z *Czekając na Godota* i z *Końcówką* (w których myśl tego pisarza wyraziła się w najdoskonalszy sposób). Otóż jeśli Szekspir w odniesieniu do Sofoklesa przesunął akcent z fatum na wolną wolę, to Beckett w stosunku do Szekspira zdaje się sygnalizować dalszą zmianę. Chodzi o to, że w jego ujęciu nie ma już w ogóle instytucji wyroczni. Naprzód zginęli bogowie, potem siły nieczyste (wiedźmy), a teraz człowiek został sam i pojął, że kiedy pyta, pyta samego siebie. Wyrocznią w nowoczesności jest instytucja nauki – podejście scjentyistyczne, metodologia oparta na empirii i liczbie, i na kryteriach pewności – a cała ta konstrukcja jest wytworem człowieka. A zatem, jeśli człowiek wierzy w prawdy nauki, to ma również świadomość, że wierzy samemu sobie, a nie jakiejś instancji nadrzędnej.

W jednym z późnych utworów dramatycznych Becketta pada pamiętne zdanie: *„podałeś się, w ciemności, gdy sowa odfrunęła huknąć komu innemu lub z powrotem do dziupli z upolowaną myszą... podałeś się wtedy na dobre i dopuściłeś ją [pustkę], i spowił cię ten całun, wielki, od stóp do głów”*.

Ta odlatująca sowa z myszą w dziobie to oczywista aluzja do sowy Minerwy wylatującej o zmierzchu. W danym kontekście symbolizuje ona bożka Rozumu. Beckett pokazuje sytuację nie tylko po degradacji Losu, lecz nawet po upadku owego mutanta czy przენiewiercy, jakim jest złoty cielec świadomości scjentyistycznej. W tej wizji Beckett paradoksalnie zbliża się do starożytnych (nie bez przyczyny zestawiany bywa z Ajschylosem). Tyle że jego nadrzędna instancja, w ramach której znajduje się człowiek, właśnie nie jest już Losem, pojmowanym jako ład, ostateczny porządek rzeczy, absolut, harmonia świata, lecz... jako chaos, otchłań, wieczysta noc. Dlatego to coś w ogóle już nie mówi (bo nie jest Logosem), dlatego nie ma żadnych pośredników, obojętne, rzetelnych jak Pytia, czy kłamliwych jak wiedźmy. I dlatego też człowiek już nie pyta. Jego naturą jest tylko mijanie, łudzenie się i świadomość tej ułudy.

*„Złudzeniem świt rozpraszający złudzenia i reszta zwana mrokiem.
Wygaste otwarte cztery ściany wywrócone w tył prawdziwe schronienie
bez wyjścia”.*